



MALY ŚWIATEK

CZASOPISMO
ILLUSTROWANE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu
we Lwowie, plac Maryacki liczba 10.



Katedra gnieźnieńska.

O ŚWIĘTYM WOJCIECHU

16-21

I.

Awiecz wy, polskie dziatki,
Kto nam pierwsze krzyże stawił,
Kto rodzinnej progi chatki
W imię boże błogosławił?

A wiecież wy, dziatki, o tem,
Skąd nam przyszła wieść ta błoga,
Że my wszyscy sobie bracia,
Że my wszyscy dzieci Boga?

A czy wiecie, miłe dziatki,
Kto w tę ziemię pustą, czarną,
Na chleb ducha dla milionów
Rzucił pierwsze światła ziarno?

Pójdźcie, niech wam mówią o tem
Te wiosenne, kwietne błonie,
I skowronek, co z piosenką
W tych lazurach czystych tonie!

Pójdźcie, niech nam mówią o tem
Nasze grody i świątynie,
A ja tylko na lirence,
Wtóru nieco im przyczynię!



II.

Przez lechickie puste pole
Cichy pątnik idzie w gości,
A gdzie stąpi — ziarna rzuca,
Jutrzennej jasności.

— Kto ty jesteś, o pątniku,
Co posiewasz złote zorze?
— Jam apostoł jest tej ziemi,
Ja tu niosę słowo boże!

— Boże słowo, o pątniku?
Ono gromem nas zatraci!
— Nie! To słowo w duszach szepce:
»Kochaj Boga, kochaj braci!«

— Jakże przejdiesz, o pątniku,
Między obce ci pogany?
— Poprowadzi mnie ten Chrystus,
Co był za nas na śmierć dany...

— Jakąż bronią, o pątniku,
Zwalczać będziesz świat ten stary?
— Ja miłością walczyć będę
I płomieniem żywej wiary!

— Jakież echo, o pątniku,
Ciszę w koło tak zachwyca?
— A to ze mną pieśń tu idzie,
Idzie pieśń: »Bogarodzica«.

— Jesteś pewnym, o pątniku,
Ze twa praca niedaremna?
— Chrystus dusze tu zwycięży,
Chrystus Pan tu idzie ze mną!

III.

Przeszedł miedzę, przeszedł drogę,
Przez cichą dąbrowę —
A już śladem jego rośnie
Słowo Chrystusowe.

A nie rośnie, jak cedr wielki,
Lecz jak polne kwiaty,
Bliskie ziemi rodzicielki,
Bliskie biednej chaty.

I nie szumi, jako burza,
W swoim majestacie,
Ale szepce jako trawy:
— Ojciec nasz... i — bracie...

A tak rosną one słowa,
Jako kłosa chlebne!
Takie proste, takie ciche,
A takie podniebne!

I już ziemia się rozmaja
Po długiej posusze,
Już się w zorzach przebudziły
Tęskne, senne dusze.

Już i wiosna się zakwieca,
Gdzie wpięrw była zima —
Już bieleje chata kmieca
Za śladem pielgrzyma.

IV.

Cichem światłem zorza pała,
Coraz wzwyż, a wzwyż —
Ośpiewały już skowronki,
Pierwszy polny krzyż,
Ośpiewały już skowronki
Pierwszy znak ofiary,
Za skrzywdzonych, za nędzarzy,
Za ból świata stary!

Cichem światłem zorza pała,
Coraz wzwyż, a wzwyż..
Z modrzewiowej już wieżycy
Rozbrzmiał w echach spiż...
Rozbrzmiał spiż na wioski, grody,
Przez rzeki, przez góry,
Z nadgoplańskich ziem piastowych,
W Kujawy, w Mazury...

Cichem światłem zorza pała,
Coraz wzwyż, a wzwyż...
Polska miecz swój przypasała,
Ma na piersiach krzyż.
Taką ona stać już będzie
Przez swe dzieje całe
I hetmanka pójdzie w boje
Za Chrystusa chwałę!

V.

Błogosławieństwo spadło ros,
Dla naszych pól,
Wyszło już słowo, wyszedł głos,
Co koi ból!

Nie będzie odtąd widział świat,
Nędzy i trwóg —
Otworzy serce bratu brat,
Otworzy próg!

I ten fundament stoi już
Pod ducha dom,
Co go nie wstrząsną wichry burz,
Nie zwali grom.

I będzie odtąd jaśniał świt,
Żywota zórz —
Złotymi łany naszych żyt
I naszych zbóż!

VI.

Nad Piastową strzechą,
Klekocą bociany —
Dzionku jasny, dzionku błogi,
Bądź nam powitany!

Nad Piastową strzechą
Wschodzi jasna zorza —
Roztęcza się ziemia nasza
Od morza do morza!

Roztęcza się ziemia
Nowiną radosną,
Z przed dziewięciu wieków siewy
Wschodzą nam — i rosną.

Pieśń nadziei śpiewa:
Polne nasze ptasze —
Wtórzą gaje, wtórzą zdroje —
I te serca nasze!

Obudźcież się pieśnią
Wszystkie polskie echa —
Bo dziś święto wiosny naszej,
Wielki dzień Wojciecha!

Marya Konopnicka.

POLSKA PRZED DZIEWIĘCIU WIEKAMI

W r. 965. zdarzył się w świecie chrześcijańskim i w naszej historii wypadek wielkiej i niezmiernej wagi: Mieczysław I. książę polski, poślubiwszy księżniczkę czeską Dąbrówkę, postanowił przyjąć chrzest św. wraz z całym swoim narodem. — Aby wam wyjaśnić znaczenie tego czynu Mieczysława, opowiem wam o jego przyczynie.

Przez wiele wieków przed Mieczysławem żyło plemię Polan czyli Polaków w swej ziemi tak cicho i spokojnie, że prócz baśni, które cudowną przędzą przystończyły nasze pierwotne dzieje, nie wiele o tych dawnych czasach wiemy. Z uspienia tego przebudziło Polskę straszne niebezpieczeństwo od zachodu grożące. Niemcy, naród wojowniczy, chciwy łupów i zaborów, podbijali sąsiednie Polsce ludy słowiańskie, pokrewne jej pochodzeniem, mową, religią i zwyczajami, a czynili to pod pozorem szerzenia między poganami wiary Chrystusowej, w rzeczywistości jednak nie myśleli o chwale Bożej, lecz o zdobycach i jeńcach. Uciemienieni powstawali do walki z obcym najazdem, która zwykle trwała tak długo, aż wszyscy obrońcy dawnej mowy i religii nie wyginęli pod niemiecką nawałą. Tak z groźbą mordów i pożarów zbliżali się Niemcy do granic polskich.

Pod wpływem tego niebezpieczeństwa, Polska przedtem na wiele drobnych księstw podzielona, zaczęła się łączyć w jedno większe państwo pod rządami możnej, książęcej rodziny Piastów, bo wiedziano, że tylko wspólnem, zgodnem działaniem będzie się można oprzeć wrogom. Z rodziny Piastów pochodzi nasz pierwszy, historyczny książę polski, Mieczysław (panował od r. 960 do 992).

Za rządów tego księcia zbliżyli się Niemcy tak do granic Polski, że w r. 963. napadli na Mieczysława i na głowę go pobili. Klęska ta byłaby może innemu odebrała nadzieję w lepszą przyszłość i popchnęła go do rozpaczliwej walki na śmierć i życie, z którejby nie wyszedł zwycięsko, ale nasz Mieczysław widział, że on, książę pogański nie znajdzie żadnego obrońcy ani między ludźmi, ani między swoimi kamiennymi bożkami. Wobec tego postanowił przyjąć chrześcijaństwo, zwłaszcza, że niektóre ludy sąsiednie odkąd do kościoła powszechnego przystąpiły, cieszyły się względny spokojem i opieką papieża i cesarza. Jednym z tych ludów byli Czesi; z książąt tego rodu wziął Mieczysław za żonę Dąbrówkę. Przybyło z nią liczne duchowieństwo — ochrzczono Mieczysława i zaczęto nawracać lud, burzyć pogańskie świątynie i budować kościoły. Lud posłuszny rozkazom księcia, przyjmował z pokorą i poddaniem się religię chrześcijańską, a choć z początku może więcej ustami, niż sercem i duszą pojmował nowego Boga, to jednak wkrótce zasady wiary i dobrodziejstwa oświaty zachodniej weszły tak dalece w skład życia jego, że zmieniły tak ludzi, jak i postać kraju.

Aby przedstawić sobie wszystko to, co chrześcijaństwo przyniosło Polsce w dani, muszę wam opowiedzieć po krótko, jak wyglądała Polska i jej mieszkańcy w czasach przedchrześcijańskich i jakie po tem zdarzeniu nastąpiły zmiany. Oto cała kraina polska pokryta była gęstymi lasami, wśród których toczyły swe wody potężne rzeki, rozlewały się ogromne jeziora albo nieprzebyte bagna i moczary. Wśród tych lasów i borów żyła lu-



dnosc tej krainy, uboga, na niskim stopniu oświaty, trudniła się łowiectwem, rybołówstwem i chowem bydła; rolnictwem z powodu trudów uprawy nie wszędzie się zajmowano. Rzemiosł nie znano także, a wszystkie potrzebne sprzęty w domu sporządzano. Lecz po wprowadzeniu chrześcijaństwa, wkrótce zmienił się obraz, który wam przedstawiłem.

Z duchownymi i zakonami sprowadzonymi do Polski, przyszły nauki i oświata, założono szkoły przy kościołach, gdzie uczono trudnej w owych czasach sztuki czytania i pisanja. Pod wpływem nauki wiary św. zmieniły się dzikie i szorstkie obyczaje. Chrześcijaństwo wreszcie nauczyło Polan karczować lasy, osuszać bagna i zamieniać je uprawą na urodzajne pola. Duchowni i zakonnicy wprowadzili do Polski wiele pożytecznych a przedtem nieznanych zwierząt i roślin, oni wreszcie nauczyli naszych przodków rozmaitych rzemiosł. W ten sposób podniósł się w Polsce tak poziom oświaty, jakoteż wzrosło niezmiernie bogactwo narodu, który zasłynął niedługo tak potęgą jak i zamożnością. Wprowadzeniem chrześcijaństwa osiągnął nadto Mieczysław tak upragniony, tak potrzebny do dalszego rozwoju i wzrostu pokój od strony Niemiec. Jednym słowem, całe swe istnienie, świetną historję i potęgę późniejszą zawdzięcza Polska głównie zaprowadzeniu przez Mieczysława chrześcijaństwa. Bez niego pograżona w ciemności pogaństwa byłaby zapewne zniknęła bez śladu, jak zniknęło tyle innych ludów słowiańskich pod ciosami niemieckiej potęgi.

Lecz nie samem ochrzczeniem siebie i swego ludu ograniczył się Mieczysław. Oto w 968 r. zakłada ten dzielny i mądry książę

pierwsze polskie biskupstwo w Poznaniu, aby w ten sposób kościół polski uczynić mniej zależnym od niemieckiego duchowieństwa. Syn i następca Mieczysława, Bolesław Chrobry zwany „rycerzem Chrystusowym“, prowadził dalej chlubnie przez ojca rozpoczęte dzieło. W r. 1000 na zjeździe cesarza Ottona III. z Bolesławem w Gnieźnie, ustanowiono arcybiskupstwo gnieźnieńskie, przez co uczyniono kościół polski wprost od papieża, a nie od Niemiec zawisłym. Arcybiskupom tym oddano cały kościół polski, który za czasów Bolesława posiadał stolice biskupie w Poznaniu, Krakowie, Wrocławiu, Kołobrzegu i Lubuszu.

Nie długo po śmierci Ottona III., korona po nim dostała się wrogo dla Polski usposobionemu cesarzowi Henrykowi II. Wkrótce też zawrzała między Bolesławem a Henrykiem zacięta walka, która daje nam miarę wzrostu siły i mocy Polski. Za czasów pogańskich nie mogła się oprzeć najazdowi władcy małego bardzo państewka, w niewiele zaś lat potem, jako chrześcijańskie mocarstwo, staje się groźną i straszną, bo niepohamowaną potęgą.

Tak uratowawszy się przed zgubą, stała się Polska krzewicielką wiary Chrystusowej i obrończynią sąsiednich narodów przed najazdami Niemców. Trzy wymienię kraje, do których dostało się światło wiary za staraniem Polski, były to: Prusy, Pomorze i Litwa. Długi szereg apostołów tych krain zaczyna się za panowania Bolesława Chrobrego, a najpierwszym i najznacniejszym był św. Wojciech, który swą misyonarską działalność w Pruszech przepłacił śmiercią męczeńską.

St. Kętrzyński.



ŻYWOT ŚW. WOJCIECHA

(podług „Vita s. Adalberti“, dzieła przypisanego Gaudentemu,

bratu św. Wojciecha, pierwszemu arcybiskupowi gnieźnieńskiemu).

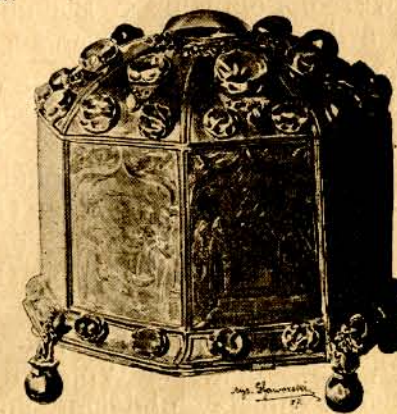


Przed lat tysiącem żył w czeskiej ziemi pan na Libiczu, imieniem Sławnik. Mąż ten znamienity spokrewniony był z rodem panujących, albowiem święty Henryk, cesarz, był jego powinowatym. Pojął on za żonę równie możnego rodu, rzadkiej cnoty i pobożności niewiastę. Mąż chował wiernie ustawy prawa bożego i miły był całemu ludowi, miły szczególnie ubogim, którym hojną dawał jałmużnę, żona odrzuciła od siebie wszelką próżność strojów niewieścich, nie miała żadnego upodobania w złotych i kosztownych szatach, ale natomiast zdobyła umysł i duszę swą cnotliwymi obyczajami i bogobojną rozmową, a ukrzepiała ją postem i modlitwą; była ona matką ubogich, a sierót i wdów opiekunką.

Z tak cnotliwego i zacnego stadła, urodziło się około 956 r. śliczne pacholę, które pięknym ciałem kształtem, nad bracią swoją celowało. Przy chrzcie dano mu imię: Wojciech. Ujęci jego urodą rodzice, pobjęli mu w dzieciństwie, aż ze zbytniego dogadzania pacholęciu, zwłaszcza w jedzeniu, dostało ono febrę, a wzmagająca się choroba, śmiercią mu groziła. Kiedy stan ten i cierpienia dzieciny odjęły strapionej matce wszelką pociechę nadzieję, a bolejący ojciec z rozpaczony rzewnie udali się z korną prośbą do Pana litości i miłosierdzia, a złożony na ołtarzu Matki Zbawiciela bliskiego zgonu synaczka, poświęcili go służbie i chwale bożej. Skoro to uczynili, Bóg ulitował się, a dziecię ozdrowiało. Odtąd rosło pacholę na pociechę rodziców, rokując piękne nadzieje. Gdy jeszcze był małym chłopięciem, nauczono go czytać, pisać i pierwszych zasad wiary chrześcijańskiej. W szesnastej wiosnie życia, młody Wojciech opuścił dom rodzicielski, udając się do Ma-

gdeburga, dokąd go ojciec wyprawił, by tu w słynnej podówczas szkole, przy klasztorze św. Maurycego, ćwiczył się w naukach i w tym celu powierzył go pieczy Adalberta, miejscowego arcybiskupa. Mąż ten oświecony i pobożny otoczył Wojciecha ojcowską miłością. Chciwy wiedzy młodzieniaszek, uczył się ochoczo i przewyższał w naukach współuczniów, a kiedy inni za rozrywką gonili, on wolne od pracy chwile poświęcał zwiedzaniu grobów śś. męczenników i tu w gorącej modlitwie, niepojętą rozkoszą poił swą duszę; poczem skoro wybiła nauki godzina, pierwszy stawał przed mistrzem. Dla ukrycia swych dobrych uczynków przed pochwałą ludzi, nawiedzał nocną porą ubogich, niewidomych i chorych, udzielając im wsparcia i pociechy. Tak żyjąc, wznosił się coraz wyżej po szczeblach pobożności i nauki do najwyższego cnotliwości szczytu.

Po dziewięciu latach wrócił do Czech, gdzie przyjął kapłańskie święcenia od biskupa praskiego Tatarata, a gdy w dwa lata później, ów biskup zakończył życie, osierocony po swym pasterzu lud wraz z księciem Bolesławem II. orzekli, że nikogo słuszniej uczynić nie można biskupem nad Wojciecha, w którym skojarzyły się cnoty z zacnością urodzenia.



Relikwiarz złoty z głową św. Wojciecha.

Przybywszy pod Pragę, Wojciech zsiadł z konia i wszedł do miasta bosy, kornym umysłem i skruszonym sercem modląc się Bogu. Uradowany lud wprowadził go do kościoła katedralnego, poczem mąż święty zsiadł na biskupiej stolicy.

Będąc biskupem, podzielił swoje dochody na cztery części: z tych jedną obracał na ozdoby i sprzęty kościelne, drugą duchownym przeznaczył, trzecią rozdawał między ubogich, a czwartą zaspakajał skromne potrzeby własne, ale i z tej czwartej jeszcze hojnie potrzebującym jałmużny udzielał. Nadto codziennie miewał u swego stołu dwunastu ubogich. Raz tylko na dzień w południe posiłkiem, a w nocy krótkim snem pokrzepiał swe ciało. Było wprawdzie w komnacie dla oka ludzkiego miękką pościelą i szkarłatem zastane łożo, ale biskup sypiał na gołej ziemi, podłożywszy kamień pod świętą głowę. Często nawiedzał chorych i więźniów i pocieszał ich zbawienną nauką lub obdarzał zasiłkiem. Jeżeli mu zostawało trochę czasu od modlitwy i obsługi biedaków, wychodził na pole podczas orki, a siejąc własnymi rękami, radował się, że sam na chleb pracował. Takimi to uczynki i budującym przykładem jaśniał Wojciech na biskupim urzędzie.

Ale mimo tak pięknych wzorów cnoty swego pasterza, wielu z jego dyecezyi kalało dusze swe pogańskimi obyczajami i okrutnymi zbrodniami. Upominał ich pasterz, karcił winy i ku cnotom zagrzewał, a gdy złemu zapobiedz nie mógł, złożył godność biskupią i po sześćoletniej pracy w owczarni swojej, udał się do Rzymu. Tu ze łzami prosił ojca świętego, by oświecił go, co ma czynić, kiedy nie może grzeszne owieczki na drogę prawą nawrócić. — »Synu — rzekł mu papież — skoro owieczki nie chcą słuchać głosu twego, chroń się ty sam przed złem, udaj się na spokojne ustronie i tam wiedz żywot bogomyślny«. Biskup usłuchał rady ojca świętego, rozdał pieniądze między ubogie, w papieskie ręce złożył godność biskupią, a sam postanowił udać się na pielgrzymkę do grobu świętego.

Właśnie w tym czasie mieszkała w Rzymie cesarzowa Teofania, matka Ottona III. Pobożna ta pani dowiedziawszy się, że Wojciech zamierza udać się do grobu Chrystusowego, kazała go skrycie zawołać do siebie i dała mu na drogę tyle pieniędzy, ile brat jego Radym unieść zdołał, ale Wojciech następnej nocy rozdał je między ubogich, ani szeląga sobie nie zostawiwszy. Poczem odesłał sługi

swoje do ojczyzny, wdział ubogie szaty, kupił osła do noszenia rzeczy i samoczwart w daleką puścił się drogę. W swej podróży zaszedł do klasztoru benedyktyńskiego na górze Monte-Casino. Opat tamtejszy zatrzymał go czas jakiś i radził, aby raczej zakonnemu oddał się życiu, bo tylko taki żywot zbliża do Boga. Powrócił tedy Wojciech do Rzymu i za zezwoleniem papieskim przywdział habit zakonny. Posłuszeństwo i pokora jego zdumiewała braci zakonnych, którzy z podziwem patrzyli, jak ten syn możnowładcy, krewny cesarzy, były biskup usługiwał w kuchni, nosił wodę we wiaderku i obmywał ręce swych braci.

Już piąty rok dobiegał, jak Wojciech przywdział suknię zakonną, gdy do Rzymu przybyło poselstwo z prośbą, aby powrócił na osieroconą stolicę biskupią w Pradze. Na rozkaz papieża, Wojciech opuścił zacisze klasztorne, ale wprzód uprosił u stolicy papieskiej pozwolenie powrotu, gdyby go jego owieczki nie słuchały i dalej błędziły w grzechu. Uradowani Prażanie wyszli naprzeciw niemu i obiecali poprawę, jednak niedługo potem wrócili do grzechu i lekce sobie wazyli usilną pracę i ojcowskie zabiegi swego biskupa. Złożył więc po raz wtóry pastorał biskupi i postanowił wrócić w klasztorne ustronie. Ale wprzód udał się do Węgier, aby tam opowiadać słowo Boże. Król Gejza przyjął ze czcią apostoła, a lud zagrzany nauką św. biskupa, cisnął się gromadnie do przyjęcia chrztu świętego. Wojciech ochrzcił i syna królewskiego, któremu dał imię Stefan, poczem wrócił do Rzymu, gdzie bracia zakonnicy ucieszyli się jego powrotem.

W tym właśnie czasie Otto III. król Franków przybył do Rzymu dla odprawienia uroczystego aktu swej koronacji. Na koronację tę przybył też arcybiskup muguncki i usilnie prosił nowego papieża Grzegorza V., by Wojciecha do dyecezyi jego wyprawił, gdyż, mówił, »grzechem jest, iż kiedy wszystkie kościoły mają swych pasterzy, sama tylko praska katedra smutnem dotknięta jest sierotwem«. Usłuchał znowu Wojciech rozkazu głowy kościoła, ale zarazem uprosił, aby, gdy Czesi i teraz niechętnie go przyjmą i nauk jego słuchać nie będą, wolno mu było udać się w kraje pogańskie, by tam opowiadać słowo wiecznego zbawienia.

Tak tedy po raz wtóry opuścił klasztorne zacisze, a idąc ku Pradze, zatrzymał się czas jakiś na dworze cesarza Ottona III., który go wielce miłował. I tu dla wielkiej pokory,

choć przyjacielem był i poufnym cesarza, najgrubsze czynił posługi. Jakoż kiedy wszyscy używali spoczynku, on zacząwszy od odźwierzego aż do cesarza, wszystkich obuwi obmywał wodą, a tak oczyszczone na swem ustawiał miejscu.

Stanąwszy na granicy czeskiej, dowiedział się, że naród, do którego wracał, zamordował braci jego: Sobobora, Spitymira, Bohusława i Czesława wraz z ich żonami i dziećmi. Tylko najstarszy brat jego Poraj, bawiący przy Bolesławie Chrobrym ocalał od śmierci. Wypadek ten zagroził Wojciechowi drogę do Czech. Puścił się więc z nieodstępny swym towarzyszem a bratem Radymem czyli Gaudentym do Krakowa. Tu przez czas niejaki nauczał lud na rynku krakowskim, gdzie potem ku czci jego wystawiono mały kościółek, który dotąd stoi. Niedługo tu zabawiwszy, przeniósł się do Gniezna, gdzie go Bolesław Chrobry przyjął ze czcią wielką. Stąd wyprawił biskup posły do Prażan, z zapytaniem, czy go przyjmą i poprawią swoje obyczaje, ale gdy otrzymał odpowiedź, że nie masz między nimi takiego, któryby go chciał, Wojciech wznosił ręce w niebo i rzekł: »Tobie Panie złożę teraz ofiarę«.

Graniczył wtedy z Polską lud pruski, pograżony jeszcze w ciemnościach pogańskich błędów, temu to ludowi zapragnął Wojciech opowiadać słowo boże, albo też ponieść męczeństwo za wiarę świętą. W miesiącu marcu, gdy rzeki puściły, wyprawił go na tę niebezpieczną drogę Bolesław Chrobry z wielkim żalem i przydał mu dla bezpieczeństwa trzydziestu zbrojnych ludzi. Puścił się Wojciech w tę podróż męczeńską Wisłą na statku z bratem Radymem i Benedyktem, kapłanem. Gdy przybył do Gdańska, lud zbiegał się gromadnie do przyjęcia chrztu św. Stąd popłynął apostoł ku ujściu Wisły i wylądował na brzegach Hafu. Wysiadłszy na ląd, statek i zbrojnych towarzyszy odesłał z powrotem, sam zaś z Radymem i Benedyktem tutaj pozostał. Skoro mieszkańcy usłyszeli o zjawieniu się przybyszów, zbiegli się tłumnie, by ich wypędzić. Nieustraszony i obojętny na krzyk zebranej zgrai, Wojciech zaczął śpiewać pobożne psalmy, kiedy w tem jeden z tłumy uderzył go silnie z tyłu. Psalterz wysunął się z rąk Wojciecha, który jak nieżywy padł na ziemię; atoli wnet zebrawszy swe siły, te wyrzekł słowa: »Dzięki ci Panie, że dla ukrzyżowanego Zbawiciela, choć jeden cios odnieść zasłużyłem«. Poczem przeprawił się na drugą stronę rzeki. Było to

w sobotę pod wieczór. Nadszedł osadnik i wziął do swego domu apostoła wraz z towarzyszami. Zbiegł się ciekawością wiedziony tłum okoliczny i pytano przybyłych: kto są; po co tu przyszli? Na to odrzekł apostoł:

»Jestem Słowianinem, na imię mi Wojciech. Przedtem biskup, obecnie zakonnik, teraz z natchnienia bożego jestem waszym apostołem. Powodem mej podróży jest wasze zbawienie, abyście porzuciwszy wasze głuche i nieme bałwany, poznali Stwórcę waszego, który sam tylko jest jedynym Bogiem, a krom niego, nie masz innego Boga; abyście uwierzywszy w imię jego, dostąpili wiecznego żywota i zasłużyli sobie na nagrodę w niebieskich rozkoszy przybytku«. Zaledwie Wojciech wyrzekł te słowa, zebrana tłuszcza zaczęła lżyć i jego i Boga, którego im zwiastować przyszedł.

»Odejdź spiesznie — wołano — bo zginiesz. Nad nami i całym naszym krajem jedno panuje prawo i jednym żyjemy obyczajem. Wy, zatem, co wedle innego życie prawa, idźcie precz natychmiast, albo jutro zginiecie!« Na takie groźby apostołowie wsiedli pod noc do łódki, a płynąc wodą noc całą, dobili nad świtanie do brzegów. Z pierwszym dnia brzaskiem, puścili się w drogę, a tak idąc przez lasy i dzikie knieje, około południa wyszli na otwarte pole. Tu Radym rozłożył na trawniku nakrycie do służby bożej i odprawił mszę św., a Wojciech przyjął z rąk jego komunię św., poczem pobożni apostołowie udali się na spoczynek, aby nabrać sił na dalszą drogę. Nie wiedzieli o tem wędrowcy, że weszli na ziemię świętą, na którą wedle praw krajowych, obcym wstąpić nie było wolno. Zaledwie usnęli, aliści zbudził ich przeraźliwy krzyk. To Prusacy otoczyli ich z dziką wściekłością, a ofiarnik pogański utopił włócznie w pierś Wojciecha. Zagrzany jego przykładem tłum, rzuca się na apostoła i przesywa go siedmią włóczniami. Tak zginął Wojciech dnia 23. kwietnia 997 r. Na wieść o tym wypadku zbiega się zewsząd rozhukana zgraja, rzuca się na zabitego zwłoki, odcina członki i głowę, a wetknąwszy ją na żerdź, zostawia szczątki zabitego i z okrzykami dzikiej radości odchodzi do swych siedzib.

Wierni zabitego towarzysze Radym i Benedykt, zdołali się wydobyć z rąk pogańskich i zanieść Bolesławowi smutną wieść. Zawiadomiony o zgonie świętego męczennika książe polski, postanowił zwłoki swego przyjaciela, jako drogi skarb u Prusaków wykupić. Dowiedziawszy się o tem Prusacy, zażądali za

nie okupu takiej ciężkości złota, ile zaważy ciało zabitego. Bolesław wysłał więc kapłanów i rycerzy z pieniędzmi do pruskiej ziemi, a gdy wystawnicy stanęli w Romowem, stołecznem mieście Prusaków, przyniesiono im ciało świętego, a ci przekonawszy się, że jest prawdziwe, złożyli je na wadze — aliści cudownem zrządzeniem bożem, zwłoki były tak lekkie, że bardzo mało zaważyły.

Skoro przywieziono je do Polski, wyszedł naprzeciw nim Bolesław Chrobry ze wszystkiem duchowieństwem i przedniejszymi pany

i z czią wielką, wobec niezliczonego ludu, złożył je naprzód w Trzemesznie, a następnie do Gniezna je przeprowadził. Wnet też Bóg wszechmocny rozgłosić raczył licznymi cudami święty żywot i śmierć męczennika Wojciecha. Pobożny Otto III. zwiedził grób jego, a za zezwoleniem papieża Sylwestra II. na żądanie Bolesława ustanowiono arcybiskupstwo gnieźnieńskie, dla uczczenia zaś pamięci św. męczennika, brata jego Radyma posadził na tej stolicy.

PIEŚŃ BOGARODZICA

Co niedziela w katedrze gnieźnieńskiej rozbrzmiewa od niepamiętnych czasów najstarsza pieśń polska „Bogarodzica“. Pieśń tę śpiewało rycerstwo polskie idąc w bój przeciw nieprzyjacielowi, jej pie-

czętka. Długi czas myślano, że autorem jej był św. Wojciech, któremu i Czesi przypisywali też jedną ze swych najstarszych pieśni, bardzo podobną do naszej, a podobieństwo zachodzi szczególnie w pierw-



Podobizna najstarszego rękopisu muzycznego pieśni „Bogarodzicy“, który znajduje się w bibliotece Jagiellońskiej.

niem zagrzewało się do męstwa, z tą pieśnią na ustach zwyciężało lub ginęło za wiarę i ojczyznę. — A śpiewano ją już w dawnych, bardzo dawnych czasach, tak dawnych, że aż zapomniano o jej po-

szej obu pieśni częściach. Jakkolwiek dziś już wiemy na pewne, że św. Wojciech nie jest autorem ani pieśni czeskiej, ani też naszej „Bogarodzicy“, to jednak przyznać musimy staremu podaniu myśl głę-

Pieśń Bogarodzica w dzisiejszej pisowni muzycznej

boką dotyczącą wpływu Czech na Polskę. Czesi przyjąwszy wcześniej od nas religię chrześcijańską, stali się nie tylko naszymi nauczycielami w rzeczach religii, ale stojąc od nas wyżej w nauce i oświeceniu, byli nam wzorem, który staraliśmy się naśladować pod każdym względem, a szczególnie na polu literatury kościelnej. Chrzest Mieczysława, do którego przyjęcia przyczyniła się Dąbrówka, rodem Czeszka, stanowi początek w tej misji apostolskiej Czech, a przybycie św. Wojciecha do Polski jest dalszym krokiem na tym polu — w którym wpływ Czech na Polskę był przeważny. Przypisywanie autorstwa pieśni Bogarodzicy, najstarszej naszej pieśni kościelnej św. Wojciechowi, stwierdza także ten fakt, że piśmiennictwo staropolskie czerpało obficie z gotowego źródła, jakim było dla niego piśmiennictwo staroczeskie. Większa część pieśni kościelnych, które w XIV. i XV. wieku, a nawet i później śpiewane były w kościołach polskich, a z których niejedne i po dziś dzień są jeszcze śpiewane, są żywcem tłómaczone z pieśni czeskich, albo podług nich urobione. To samo można powiedzieć także o zabytkach kościelnych i świeckich, pisanych prozą.

Pieśń Bogarodzica składała się pierwotnie z kilku wierszy, z biegiem czasu została zaopatrzoną w dodatki, których najważniejsze stanowi ustęp pieśni o męce i zmartwychwstaniu pańskim, potem ustępy pieśni o różnych świętych polskich, jak o św. Wojciechu, św. Stanisławie itd. W ten sposób pieśń ta stała się jakby hymnem narodowym, który przez różne przechodząc przeróbki, otrzymał w XVI. w. zaokrągloną całość i odpowiednią melodyę. Jednak w tej formie nie długo już była ona pobudką rycerstwa polskiego; z upadkiem wiary w Polskę, ustawała cześć dla Matki Boskiej, a z nią szła w zapomnienie pieśń do Bogarodzicy. W XVII. i XVIII. w. pieśń ta była już nieznaną ogółowi narodu, a tylko jako zabytek literacki była przepisywana i ogłaszana z różnemi po większej części błędnymi objaśnieniami i zmianami. Tylko u grobu św. Wojciecha w Gnieźnie, pieśń Bogarodzica śpiewaną jest w katedrze tamtejszej aż dotychczas, przez co zachowała się nam pieśń ta nie tylko jako najdawniejszy zabytek literacki, ale także jako żywa tradycja, która wiąże pieśń Bogarodzicę z osobą św. Wojciecha.

Antoni Kalina.

LEGENDY O ŚW. WOJCIECHU

Aby rozkrzewić ducha prawdziwej wiary u ludzi, którzy wzrosli w bałwochwalstwie i ciemnocie, chodzili po świecie ludzie święci i głosili słowa miłości bliźniego. Ludzie ci pełni poświęcenia, mający na celu tylko zbawienie ludzkości, doznawali często straszliwych przygód w swoich cierniowych wędrówkach. Jednakże doznawali i wiele zachwytów, a za ich pośrednictwem działy się cuda, które przerażały jednych, drugich do łez wzruszały.

Otóż opowiesci o tych cudach — podane przez różnych naocznych świadków, nazywamy legendami. Legendy przechodząc z pokolenia na pokolenie, doszły aż do naszych czasów.



Ma ludzką nędzę św. Wojciech był bardzo kłiwy i miłosierny. Pewnego razu, gdy przejeżdżał przez miasteczko, jakaś biedna wdowa, okryta nędznymi łachmanami, prosiła go o jaką suknię dla siebie.

Św. Wojciech kazał jej przyjść nazajutrz, ale gdy odjechał kilka kroków, żał mu się zrobiło biednej wdowy, powrócił więc do niej i rzekł:

— Kto wie, czy jutro doczekam, a mógłbym być przez to na sądzie boskim oskarżony, że wiedząc o twojej nagości i nędzy, nie poratowałem cię natychmiast. — To mówiąc, zdjął z siebie płaszcz i okrył nim proszącą wdowę.

Zdarzyło się, że owa biedna wdowa przechodziła koło bogatego dworu, przed który wybiegła młoda kobieta, wzywając litości i pomocy dla umierającego dziecka. Otóż weszła ona z matką do pokoju dziecięcia, zdjęła płaszcz z siebie, otuliła nim dziecinę i kląkwszy przy łóżeczku, modlić się zaczęła. A chore dziecko z wolna przychodziło do siebie, za chwilę rączki wyciągnęło ku matce i niedługo wyzdrowiało zupełnie.

Ten cud stał się głośnym na całą okolicę, a imię św. Wojciecha każdy chrześcianin wymawiał z pokorą i wdzięcznością.



Wojciech św. przybywszy z bratem swoim Radymem do wsi Opoła, wszedł do pewnej chaty, prosząc o nocleg. W chatce tej mieszkał setnik wojska polskiego, który właśnie wyszedł przed chwilą na górę, aby złożyć bogom ofiarę. Jego żona Złotka przyjęła mile gości, a wpośród rozmowy z nimi, skarżyła się boleśnie, że jedyna ich córka jest śmiertelnie chora. Św. Wojciech pocieszał stroskaną matkę nadzieją, że córka zupełnie wyzdrowieje.

Po niejakiem czasie wszedł setnik. Ucieszona Złotka opowiada mężowi, że weszło do chaty dwóch mężów, którzy twierdzą, że córka ich może być ocaloną.

Św. Wojciech zaczął zaraz mówić o jedynym prawdziwym Bogu, który wszystko stworzył i który posiada taką władzę, że może z łatwością uzdrowić dziewczynę.

Na to rzekł setnik: »Trudno uwierzyć, aby ten nowy Bóg nas pocieszył, skoro nasi liczni i potężni bogowie nie zdołali nam dopomóc«.

Wtedy św. Wojciech pomodliwszy się serdecznie, zaczął gorąco przemawiać o prawdziwym Bogu, a w końcu rzekł: »Udowodnię wam cudem potęgę jednego prawdziwego Boga«. — Po tych słowach przystąpił do chorej i głośno zawołał: »W Imię Boga przedwiecznego Ojca, Syna i Ducha świętego, rozkazuję ci córko, wstań«.

Po małej chwili dziewczyna zerwała się z pościeli zupełnie zdrowa. Padli wszyscy na kolana, dziękując za cudowne uzdrowienie. Wieść o tem rozeszła się w okolicy, a wnet zebrały się tłumy ludu, aby widzieć cudotwórcę i posłuchać jego pięknych nauk. — Św. Wojciech wszedł na górę, gdzie stała bałwochwalnia, a stanąwszy na ofiarnym kamieniu, mówił żarliwie do zebranego tłumu. Natchnione słowa wywarły taki skutek, że wszyscy zebrani porzucili błędy pogańskie, a kamień ów, na którym wycisnęła się stopa św. Wojciecha, przeniesiono później do katedry wrocławskiej.



Było wielu takich ludzi, którzy obawiając się gniewu swoich pogańskich bogów, uciekali od św. Wojciecha i żadnej przysługi mu uczynić nie chcieli.

Tacy ludzie nawróceni do piero zostali, gdy Pan Bóg cudem jakim dał poznać moc i siłę św. biskupa Cudów takich było wiele, ale chociaż o nich rozpowiadano gorliwie, nie wszyscy o nich wiedzieli.

Zdarzyło się pewnego razu, iż św. Wojciech nauczał we wsi Mszczęcinie, leżącej wśród lasu nad Wisłą. Ludzie jednak poukrywali się w chałupach i jawnie dali poznać, że o żadnej nowej religii słuchać nauk nie będą. Św. Wojciech nie należał. Był przekonany, że jeżeli nie teraz, to później ludzie ci zmienią swój sposób myślenia. Zażądał więc, aby go przez Wisłę przewieziono. Lecz żądaniu temu nikt nie myślał zadość uczynić. Łodzie i promy pochwali i cała wieś odmówiła mu pomocy. Groźne zaklęcia, szmery i narzekania dały się słyszeć, gromady ludzi zbierały się i gwałtem dopominały się, aby św. Wojciech jak najprędzej wieś ich opuścił. Wtedy św. Wojciech stanął nad brzegiem rozhułanej rzeki, wyciągnął nad nią ręce i długo modlił się w skupieniu ducha. Następnie zdjął płaszcz z siebie i rzucił na wodę. Płaszcz ten rozparł się szybko, a św. Wojciech zstąpił z brzegu i stanął na nim, jak na łożu. Lekki wietrzyk popychał go łagodnie. Wisła natychmiast uspokoiła się, a ludzie zebrani w jedną wielką gromadę patrzyli ze zdumieniem na płynącego św. Wojciecha.

Wtedy dopiero skrucha ich opanowała. Poznali bowiem, że Bóg chrześcijański silniejszym jest istotnie od wszystkich bałwochwalckich bogów.

Jakoż, gdy następnie przybył tam św. Wojciech ludzie ci nie kryli się już przed nim, nie uciekali, ani też nie szemrali, lecz chętnie słuchali jego świętych nauk.

Święty Wojciech miał przy sobie kleryka nazwiskiem Asteryusz, któremu świadczył wiele dobrodziejstw i z którego pragnął uczynić męża miłego Bogu i pożytecznego ludziom.

Asteryusz jednak był człowiekiem — jak to mówią — niespokojnego ducha. — To, co mu się dziś podobało, jutro gniewało go nieraz, a chociaż kochał i czcił swego biskupa Wojciecha, to jednak sprzykrzyły mu się jego ojcowskie napominania do tego stopnia, że postanowił uciec od niego. Nie mówiąc o swym zamiarze nikomu, chyłkiem, niepostrzeżenie, wybrał się pewnego poranku w daleką podróż.

Poszedł drogą przed siebie. Idzie i idzie... z początku prędko, później coraz wolniej.

Słońce już miało się na schyłku, a Asteryusz wciąż idzie.

Wtem patrzy... aż tu zdaleka stoi jakieś domostwo. Ucieszył się bardzo tym widokiem i skierował tam swe kroki, aby prosić o nocleg.

Wchodzi na dziedziniec, obejrzał się wkoło i przeraził się okrutnie, przekonawszy się, że domostwo to, było domostwem św. Wojciecha. Przed wschodem słońca Asteryusz stąd wyszedł, a o zachodzie słońca znów tu powraca.

Nic jednak nie mówiąc, położył się spać, a nazajutrz o świcie udaje się drogą prowadzącą w stronę prawą. I znów idzie i idzie, aż gdy noc go zaskoczyła, gdy nogi mu pomdlały, wszedł do jakiejś zagrody, która mu się obcą wydała.

Wszedł z prośbą o nocleg, lecz jakież było okropne przerażenie biednego kleryka, gdy poznał, iż znów mimo woli i chęci wrócił do domu św. Wojciecha. Nie poprzestał jednak na tem, następnego dnia znów się wybrał w podróż, ale tym razem skierował swe kroki na drogę prowadzącą w stronę lewą. Na nieszczęście, albo raczej na szczęście jego przygoda poprzednich dni powtórzyła się znowu. Biedny Asteryusz i teraz powrócił wieczorem tam, skąd wyszedł był z rana. Wtedy poznał swój błąd, upadł na kolana przed św. Wojciechem i wszystko mu wyznał szczerze.

Św. Wojciech podniósł go, uścił i zamiast gniewu okazał mu miłość i przebaczenie ojcowskie.

Od tego czasu Asteryusz się zmienił i był jednym z najgorliwszych kapłanów.



a panowania Mieczysława I. żył w Wielkopolsce sławny ziemianin nazwiskiem Goraj.

Sławny on był nie tyle z bogactw, jakie posiadał, ale głównie z wygórowanej dumy i uporu.

Chociaż Mieczysław I. przyjął wiarę chrześcijańską, a za Mieczysławem wszyscy wielcy ziemianie, Goraj postanowił żyć w pogaństwie i wcale nie myślał o zmianie religii, chociaż książę polski kilkakrotnie o to go upominał.

Po śmierci Mieczysława, wspiął na tron Bolesław Chrobry, z którym nie było bezpiecznie iść na przekór, ale Goraj na nic nie zważając, burzył po dawnemu kościoły, uciskał poddanych i zabierał chrześcijan w niewolę.

A taka panowała obawa przed tym srogim bałwochwalcą, że nikt nie śmiał przestąpić progów jego zamku, nikt nie chciał iść do niego z prośbą lub groźbą o przyjęcie wiary Chrystusowej.

Nieustraszony św. Wojciech, widząc, co się dzieje, poszedł, aby nawrócić Goraję.

Wybrał chwilę, kiedy ów bałwochwalca otoczony gronem gości, oddawał się wesołej zabawie.

Ale zaledwie św. Wojciech przyszedł do niego i pierwsze słowa napomnienia wyrzekł, zuchwały

Goraj natychmiast kazał go wtrącić do ciemnicy, więzienia straszego, a upewniwszy się, że biskup już dobrze zamknięty, cieszył się swoim uczynkiem i odbierał pochwały licznych biesiadników.

Nie długo jednak mógł się cieszyć, bo po upływie kilku minut św. Wojciech zjawia się w biesiadnej sali i głosem surowym grozi Gorajowi, że jeżeli się nie nawróci, cały ten zamek będzie zbu-

rzony, a jedyny syn jego Radogost, zginie od pioruna w dniu imienin.

Na te słowa pełne groźby, powstało okropne zamieszanie w kole biesiadników, Goraj zaś podparł głowę na rękę, uśmiechał się z politowaniem i ani słowa nie rzekłszy, pozwolił wyjść św. Wojciechowi. Goraj obmyślił dla syna swego taką obronę: Zaraz na drugi dzień rozkazał zbudować z żelaza sklep warowny, w którym miał Radogosta osadzić. Ponieważ dzień imienin syna jego niedługo przypadał, przeto Goraj sam pilnował roboty i zachęcał do pospiechu. Wkrótce też stanęło sklepienie żelazne, do którego Radogost w dniu swych imienin został wprowadzony.

Ale mały chłopczyna wnet wyszedł z żelaznej piwnicy, poszedł w otwarte pole i tam modlił się do Boga chrześcijan, jak go nauczyła nieżyjąca już matka.

Ciężkie, czarne chmury zakryły widnokrąg, jasne błyskawice migają po niebie, a groźne pioruny jeden za drugim spadały właśnie na żelazną budowę Goraja, którą też w jednym okamgnieniu na proch skruszyły.

Przerażony i śmiertelnie blady ojciec, wybiega przed sklep i łamie ręce z rozpaczą. Lecz gdy spostrzegł syna swego, klęczącego pod gołym niebem i modlącego się żarliwie, radość niesłychana napelniła serce jego do tego stopnia, że pobiegł ku niemu, klęka tuż przy nim i woła głośno: że Bóg chrześcijan odtąd jest jego Bogiem.

W tem zjawia się przy nich św. Wojciech, a polawszy ich głowy wodą, rzekł: „Ja was chrzczę w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego“.

Odtąd Goraj nie był już strasznym ani dla chrześcijan, ani dla swych poddanych i nikt już odtąd nie bał się przestąpić progę jego zamku.

Od dawien dawna istnieje podanie, że w roku, w którym przypadnie Wielkanoc w dzień św. Wojciecha, stanie się coś bardzo ważnego dla Polski. Za ośm lat, to jest w roku 1905. przypada właśnie Wielkanoc dnia 23. kwietnia. Może wtedy — jak się spodziewa lud, — dola nasza smutna i ciężka polepszy się znacznie i chociaż w części ostodzi nam gorzkie nasze życie.



Katedra gnieźnieńska od strony wschodniej.



Prawa połać drzwi spiżowych katedry gnieźnieńskiej.

Pamiętki po św. Wojciechu

Na polskiej ziemi zachowało się nie mało pamiętek po św. Wojciechu.

Najcenniejszym i największym skarbem kościoła polskiego są święte zwłoki jego złożone w Gnieźnie, ale oprócz nich jest i wiele innych pamiętek, zostających w ścisłym związku z tym pierwszym apostołem i patronem naszym.

W Trzemesznie, gdzie czas jakiś spoczywało ciało świętego apostoła, pozostało dziesięć kostek, które dotąd przechowują w tamtejszym kościele z czcią wielką.

Jest też w Trzemesznie i kielich, którego miał św. Wojciech używać do mszy św. w czasie swego apostołstwa w Prusiech.

Najwięcej jednak pamiętek po św. Wojciechu przechowuje katedra gnieźnieńska, z którą tak ściśle są związane dzieje chrześcijaństwa w Polsce i gdzie dotąd cześć św. Wojciecha w pierwotnej prawie zachowała się sile. Katedrę tę podajemy wam na trzech obrazkach. Wznosi się ona na górze Lecha, tam, gdzie wedle podania znaleziono gniazdo białych orląt.

Gdy wiara Chrystusowa wzmogła się w Polsce, książę postanowił jej zbudować wspaniałą świątynię, a stało się to między rokiem 966 a 977. Liczne pożary, klęski, napady wrogów niszczyły ją wielokrotnie, ale po każdej klęsce powstawała coraz świetniejsza. — Inaczej wyglądała ona dawniej, w innym była zbudowana stylu, dziś z pierwotnej świątyni zostało niewiele, ale krypta pod kościołem jest ta sama, co przed dziewięćciu wiekami i dotąd spoczy-

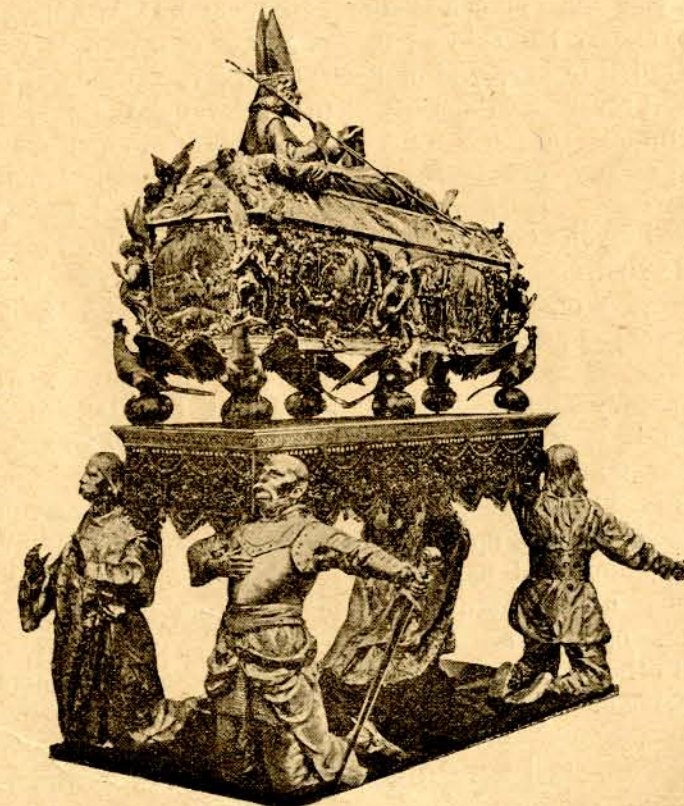
wają w niej zwłoki Dąbrówki, która nam z Czech światło wiary przyniosła.

Każde polskie dziecko wie, że w roku 1000 odbył do tej katedry pobożną pielgrzymkę cesarz Otto III. w celu oddania czci świętemu apostołowi i przyjacielowi.

W kilkanaście lat potem zgorzała świątynia, ale pobożny Bolesław wróciwszy z wyprawy kijowskiej odbudował ją niezwłocznie i obdarował klejnotami wielkiej wartości, a ołtarz i grobowiec świętego męczennika obwiesić kazał złotymi blachami.

Niebawem, bo w roku 1038, gdy Czesi zdobyli Gniezno, złupili katedrę, zabrali z niej owe złote blachy ofiarowane przez Bolesława, klejnoty, kosztowne kościelne aparaty i trumnę św. Wojciecha zabrali, ale nie udało się im uwiesić ciała jego, bo kapituła gnieźnieńska ukryła je pod ziemią, a w miejsce zwłok św. Wojciecha włożyła ciało jego brata Gaudentego (Radyma).

Blisko wiek cały leżały w ukryciu święte szczątki, bo księża, obawiając się ponownego napadu wrogów, trzymali je w ukryciu,



Srebrna trurna św. Wojciecha.

o czem wiedzieli tylko arcybiskup i kilku prałatów kapituły. Dopiero w r. 1113 Bolesław Krzywousty odbył pobożną do grobu św. Wojciecha pielgrzymkę, ofiarował szczerozłotą trumnę ważącą 80 grzywien, ozdobioną szafirami i bardzo kosztownymi perłami, a Jakób ze Żnina, ówczesny arcybiskup gnieźnieński, w miejsce zburzonego przez Czechów ołtarza i grobu św. Wojciecha, wystawił w środku kościoła

ołtarz z grobowcem, otoczonym dwoma rzędami stopni z ciosanego kamienia. I ten grobowiec uległ zniszczeniu. Więc w końcu wieku XV. arcybiskup gnieźnieński Jakób z Sienna ufundował nowy, wspanialszy od poprzednich, z którego zachowały się dotąd tylko dwie płyty wmurowane w ściany katedry. W owym czasie ciało świętego spoczywało w trumnie hebanowej, wykładanej kością słoniową, bo owa złota, ofiarowana jeszcze przez Bolesława Krzywoustego, wymagała kosztownej naprawy. W roku 1623 Zygmunt III. odbył wraz z królową i synem Władysławem pobożną pielgrzymkę do grobu św. Wojciecha, a zobaczywszy, że najdroższe ziemi polskiej relikwie przechowują się w tak ubogiej drewnianej trumnie, postanowił katedrę gnieźnieńską ozdobić nową, wspaniałą srebrną trumną. Jakoż w trzy lata dotrzymał ślubu i przysłał do Gniezna dar przyrzeczony. Nie długo jednak w trumnie tej spoczywały święte relikwie, bo już w 32 lata później zrabowali ją Szwedzi. Kapituła gnieźnieńska na wieść o zbliżającym się nieprzyjacielu, przechowała najcenniejsze świętości, pamiątki i skarby w ukrytych miejscach. Ale zdradził te kryjówki murarz, którego użyto do pracy. Szwedzi wydobyli z ukrycia ową trumnę srebrną, wspaniałą nadzwyczaj ornat, zwany ornatem św. Wojciecha, srebrny relikwiarz, pierścień św. Stanisława i wiele, wiele innych kosztownych rzeczy, ale na szczęście nie znaleźli najdroższych skarbów katedry, zwłok św. Wojciecha i owej złotej trumienki, ofiarowanej przez Krzywoustego.

Dziś w środku katedry gnieźnieńskiej wznosi się jakby osobna kaplica, wspaniałą grobowiec św. Wojciecha w kształcie baldachimu. Z marmurowego ogrodzenia strzelają w górę cztery wyłacane słupy, a na nich spoczywa u góry także złociste sklepienie. Pod baldachimem tym stoi ołtarz, a na nim znajduje się prześliczna srebrna trumna, oparta na sześciu srebrnych, ukoronowanych orłach. Trumnę zdobią płaskorzeźby przedstawiające zdarzenia z życia świętego i prześliczne postacie srebrnych aniołów, otaczające ją do koła. Podstawa trumny spoczywa na ramionach czterech kłęczących posągów, przedstawiających: wieśniaka, kapłana, rycerza i mieszczanina. Wspaniała ta trumna, jedno z najpiękniejszych dzieł sztuki polskiej, wykonaną została w pracowni sławnego złotnika gdańskiego Piotra der Renen, a ufundował ją kanonik gnieźnieński ksiądz Wojciech Pilehowicz.

W skarbcu katedry gnieźnieńskiej znajduje się relikwiarz złoty, mieszczący w sobie głowę

św. Wojciecha. Relikwiarz ten przerobiony jest z owej złotej trumny, którą ofiarował Bolesław Krzywousty. Ilekroć niebezpieczeństwo groziło katedrze, tyle razy uwożono ten skarb, a przez te częste przewożenia i ukrywania w podziemiach, owa trumna tak się zniszczyła, że w r. 1494, kapituła gnieźnieńska wyjęła z niej głowę św. Wojciecha, dała ją do przerobienia Jakóbowi, mistrzowi złotnikowi w Poznaniu. Relikwiarz ten widzicie na obrazku, jestto skrzynka ośmiokątna, ozdobiona ogromnymi szafirami i perłami kosztownymi. Na ścianach tego relikwiarza wyrzeźbione są sceny z życia św. Wojciecha; podstawę i pokrywę zdobią klejnoty, a w samym środku jest kryształ, przez który można widzieć część czaszki św. męczennika. Relikwiarz ten wyjmują ze skarbcza tylko dwa razy do roku: dnia 25. kwietnia i 20. października tj. w rocznicę męczeństwa i przywiezienia zwłok św. apostoła.

W katedrze gnieźnieńskiej przechowuje się też nadzwyczaj cenna pamiątka, zwana Ewangeliarzem św. Wojciecha. Jest to księga pergaminowa, oprawna w czerwony aksamit, na którym przytwierdzony jest pozłocisty wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa, pod krzyżem stoją Najświętsza Panna i św. Jan. Na pergaminowych kartach tej księgi, ewangelie są pisane złotymi literami i ozdobione prześlicznymi ręką malowanymi ilustracjami. Księga ta miała być własnością św. Wojciecha.

Powiadają też, że katedra gnieźnieńska posiadała ornat św. Wojciecha, ale ornat ten zabrali Szwedzi wraz z trumną ofiarowaną przez Zygmunta III. Dzisiaj znajduje się w katedrze podobny ornat, który kapituła kazała zrobić na wzór dawnego.

Do najcenniejszych pamiątek, mających związek z życiem św. Wojciecha należą: Spiżowe podwoje katedry gnieźnieńskiej. Drzwi te są darem Bolesława Krzywoustego. Na nich wyrzeźbione jest cały żywot męczennika św. Wojciecha. Abyście mogli mieć pojęcie, jak te drzwi wyglądają, podajemy wam jedną ich połac na załączonym obrazku. Z dwóch takich części składają się te sławne podwoje, a są one ulane ze spiżu i potem jeszcze obrabiane dłutem. Każda połowa zawiera dziewięć obrazów, przedstawiających sceny z życia św. Wojciecha. Na lewym skrzydle wyrzeźbił artysta żywot św. męża od urodzenia aż do pobytu jego w Rzymie; na prawym idąc z góry na dół, przedstawione jest apostołstwo św. Wojciecha w Prusiech, jego śmierć męczennicka i sprowadzenie ciała jego do Polski.

Patrzcie uważnie: Oto pierwszy obrazek

u góry przedstawia św. Wojciecha, przybywającego na łodzi do ziemi pruskiej. Świętego poznacie po pastorału, który trzyma w ręku; Prusacy uzbrojeni stoją na wybrzeżu. — Obrazek drugi wyobraża św. Wojciecha chrzczącego pogan. — Na trzecim obrazku widzimy apostoła przemawiającego do Prusaków, którzy słuchają go niechętnie, co widać z ich ruchów. — Na obrazku czwartym Radym, brat św. Wojciecha, odprawia mszę św., a św. Wojciech słucha jej wraz z swoimi towarzyszami: po drugiej stronie stoją zbrojni Prusacy, którzy za chwilę zamordują świętego. — Śmierć tę męczennicką przedstawia nam obraz piąty: wódz Prusaków trzyma włócznię, którą go przebija, a kapłan pogański odcina toporem głowę apostoła. — Na obrazku szóstym widzimy głowę świętego wbity na pal; ciało jego złożone jest na desce opartej o drzewo, na którym siedzi ptak i pilnuje zwłok świętych. Na lewej stronie obrazu jest lwia głowa, głowa ta służy do otwierania drzwi. — Obraz siódmy wyobraża wykupienie ciała św. męczennika od Prusaków. Z jednej strony

stoją Prusacy patrzący ze zdziwieniem na wagę — z drugiej pacholę polskie dorzuca złota na szalę, za niem stoi Bolesław Chrobry w koronie, przy nim łucznik i drużyna królewska. Wprawdzie król nie wykupywał osobiście ciała św. Wojciecha, ale, że jego staraniem, i kosztem zostało wykupione, dlatego artysta umieścił go na obrazie. — Obraz ósmy przedstawia uroczyste sprowadzenie zwłok św. Wojciecha do Trzemeszna. Zwłoki niosą dwaj duchowni w trumnie przykrytej oponą — przed zwłokami postępuje biskup w asystencji kapłana, za trumną Bolesław Chrobry w szatach królewskich, obok niego płacząca królowa. W środku dwoje dzieci a na kolana. — W końcu obraz ostatni przedstawia pochowanie zwłok św. Wojciecha. Dwóch kapłanów składa ze cześć ciało świętego w trumnę, inni dwaj trzymają kadzielnice i naczynie z wodą święconą; w głowach stoi biskup w pontyfikalnym stroju i Bolesław z berłem w ręku, w środku zakonnik. Obrazy te obwiedzione są na każdej połaci prześlicznymi arebeskami.

List Ojca Świętego Leona XIII.

do arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Aby uczcić nieśmiertelną pamięć męczeństwa św. Wojciecha, papież Leon XIII. wystosował do ks. arcybiskupa gnieźnieńskiego list, który w przekładzie z łacińskiego brzmi jak następuje:

Do czcigodnego Naszego Brata Floryana, arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego w Poznaniu. — Leon XIII. papież, czcigodnemu Bratu pozdrowienie i błogosławieństwo apostołskie!

Pomiędzy dostojnymi pasterzami, którzy wśród szczepu słowiańskiego krzewili św. wiarę, zajaśniał w osobliwszy sposób św. Wojciech, mąż Bogu całkiem oddany. Był on biskupem praskim, ale skutkiem zamachów bezbożnych został zniewolony opuścić swą biskupią stolicę z dopuszczenia Opatrzności w tym celu, aby niósł światło wiary Chrystusowej między ludy objęte były mrokiem pogaństwa i bałwochwalstwa. Ożywiony myślą i gorliwością apostołów, przebiegł on Morawie, Kroację, Śląsk i Wielkopolskę, nawracając bardzo liczne rzesze do Chrystusa Pana. W końcu po dłuższym pobycie w Gnieźnie, udał się na misję do Prusaków i tamże, nad zatoką morską, w pobliżu Fischhausen, poniósł wśród chwalebego męczeństwa, w chętniej ofierze, krew swą i życie ku utwierdzeniu św. wiary, którą w umysłach skutecznie zaszczeptał. Więc gdy dziś dziewięćsetna rocznica śmierci świętego męża nadeszła, słuszną prawdziwie i sprawiedliwą rzeczą, że pragniecie jego pamięć uczcić świętym obchodem uroczystym. Przystoi to mianowicie Gnieźnie, boć właśnie św. Wojciechowi zawdzięcza ono, że mieści u siebie biskupią stolicę, a równocześnie dostały mu się w udziale zaszczyt i szczęście, że się cieszy posiadaniem drogich zwłok świętego



męczennika.—My zaś w przekonaniu, że uroczystość ku czci św. Wojciecha zamierzona przyczyni się niemało do pomnożenia pobożności, jaką przodkowie wasi od świętego Patrona przejęli, postanowiliśmy, czcigodny Bracie, zachęcić serca i umysły wiernych do tego obchodu przez nadanie odpustów, których Wam niniejszem udzielamy, pod warunkami w dołączonym dekrete wyszczególnionymi. Nadto jako zadatek łask Bożych i dowód naszej ojcowskiej życzliwości, dołączamy apostolskie błogosławieństwo, które Tobie i wszystkim wiernym Twej pasterskiej pieczy powierzonym najmiłościwiej w Chrystusie Panu udzielamy.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 8 marca 1897 r. w 20 roku naszego pontyfikatu.

Leon XIII. Papież.

Objaśnienie rycin znajdujących się w numerze:

Na stronie pierwszej widzicie katedrę gnieźnieńską od strony zachodniej. Tytuł podany na stronie drugiej ułożony jest z czcionek, jakimi pisane są nasze najstarsze księgi. Na stronie czwartej macie przedstawiony o gólny widok Gniezna od strony jeziora Jelonek; ramki jego ułożone są z rzeźb zdobiących katedrę gnieźnieńską, u góry po stronie lewej Leszek Czarny walczy z bajecznym gryfem; podpis Gniezno jest ułożony z liter znajdujących się w ewangeliarzu św. Wojciecha. Inicyał rozpoczynający Żywot św. Wojciecha jest wyjęty także ze starego kaneyonału, to jest ze zbioru starych pieśni. Relikwiarz św. Wojciecha jest fotografowany z relikwiarza, o którym napisano szeroko w „Pamiętkach po świętym Wojciechu“. Tytuł „Pieśń Bogarodzica“ jest także ułożony na wzór bardzo starych rękopisów. Nuty zaś i słowa pieśni są odfotografowane z najstarszego rękopisu tejże pieśni znajdującego się w bibliotece Jagiellońskiej. Na następnej stronie macie te same nuty i słowa, podane w nowej pisowni, abyście mogli sobie wygrać je i wyspiewać. Tytuł Legendy o św. Wojciechu, jest także wykonany na wzór starych napisów, i położony na arabesce w stylu romańskim. Na stronie 12-tej widzicie fotograficzne odbicie prawego skrzydła nieńskiej, starożytną pieczęć z wyobrażeniem św. Wojciecha — a nakoniec pod literą A rozpoczynającą list św. Leona XIII widzicie mitrę, pastorał i krzyż znajdujące się w katedrze gnieźnieńskiej, które zwią pastorałem, mitrą i krzyżem św. Wojciecha.



Starożytna pieczęć z wizerunkiem św. Wojciecha.

„MAŁY ŚWIATEK“

czasopismo illustrowane dla dzieci i młodzieży — wychodzi trzy razy w miesiącu wraz ze »ŚWIATEŁKIEM«, dodatkiem dla małych dzieci i »Dodatkiem powieściowym« dla starszych.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr. Z przesyłką kwartalnie o 15 ct. drożej. W Ks. Poznańskim 8 mr., kwartalnie 2 mr. **Skład główny** w księgarni J. Leitgeb'a i Sp. w Poznaniu, ul. Willhelmowska. **Adres Redakcyi:** Lwów, pl. Maryański 1. 10. **Adres Administracyi:** Lwów, Rynek 1. 39. sklep p. Heleny Jaworskiej.

Wydawca: St. Rossowski.

Redaktorka naczelna: Anna Lewicka.

Za redakcyę odpowiedzialna: St. Kossowska.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Fr. Kattnera, ul. Sobieskiego 1. 16.